



Jeziorak jest jego drugim domem... Zobacz nasze jezioro oczami „dziadka Edka”, który bywa tu od 1962 roku! [ROZMOWA, ZDJĘCIA]

data aktualizacji: 2019.08.16



Poznajcie historię Edwarda Jakutowicza, o którym w Porcie Śródlądowym w Iławie, gdzie cumuje swój jacht od 4 lat, mówi się z sympatią - dziadek Edek. Człowieka pełnego pasji, zakochanego w Jezioraku, a szczególnie w wyspie Czaplak. Pierwszy raz do Iławy przyjechał jako 14-latek, a był to rok 1962!

Na Jezioraku czuję się jak w domu!

Edward Jakutowicz pierwszy raz pojawił się w Iławie wiosną 1962 roku, na zaproszenie swojego szwagra Jerzego Gawkowskiego, któremu pomagał jako 14-latek w remoncie poniemieckiego jachtu o nazwie Krychna. Właścicielem unikatowej łódki był profesor Lech Kobyliński - wieloletni pracownik naukowy Politechniki Gdańskiej i współtwórca ośrodka szkoleniowo-badawczego manewrowania statkiem - "Szkoły Kapitanów" w Kamionce pod Iławą.

Edward Jakutowicz jest bohaterem mojego wywiadu. Ta rozmowa byłaby pewnie jedną z wielu, gdyby nie fakt, że w momencie, kiedy poznałem pana Edwarda, a właściwie Edwarda, bo jesteśmy od

kilku dni po imieniu, odkryłem w nim człowieka bardzo wrażliwego, pełnego pasji i zakochanego w Jezioraku. Jego historie, przeżycia związane z naszym regionem są przepełnione fantastycznymi wspomnieniami o ludziach stąd i turystach odwiedzających krainę nad Jeziorakiem. Jednak jego życie nie było tylko pasmem przyjemności. Nie ominęły go dramaty i tragedie rodzinne. Mimo to stara się być optymistą. Jest człowiekiem emanującym niesamowitą życzliwością do innych. Na tę rozmowę umawialiśmy się od kilku tygodni. Spotykamy się w Porcie Iława, gdzie Edward Jakutowicz od 4 lat rezyduje, cumując w sezonie letnim swój jacht. Zaparzyłem herbatę i włączyłem dyktafon, żeby wiernie oddać każde słowo mojego gościa...

Marcin Woźniak: Dziękuję, że zgodziłeś się opowiedzieć o swojej przygodzie z Jeziorakiem. Po kilku rozmowach z Tobą mam wrażenie, że znasz na naszym jeziorze każdą zatokę i wszystkie okoliczne miejscowości i lotniska.

Edward Jakutowicz: Chyba mnie przeceniasz, jestem zwykłym żeglarzem z duszą romantyka, dlatego lubię poznawać piękne miejsca. Jezioraka nie da się nie lubić. Pływam tu od wielu lat i faktycznie odwiedziłem wiele miejsc.

M.W.: Jak się rozpoczęła Twoja przygoda z Jeziorakiem?

E.J.: Pracowicie (uśmiech). Jako młody chłopak pojawiłem się razem z moim szwagrem na przystani Politechniki Gdańskiej, gdzie pomagałem doprowadzić do porządku jacht profesora Kobylńskiego, który był przyjacielem szwagra. W związku z tym, że nigdy nie byłem szczególnie rośłym facetem, to łatwo mi było szlifować „forpik”, w którym było niewiele miejsca i tylko ja się tam mieściłem. Musiałem przetrzeć wszystko papierem ściernym, wymyć i po wyschnięciu pomalować. Jacht był przedwojenną, niemiecką, bardzo interesującą konstrukcją o blisko dwa i pół metra dłuższą od popularnej omegi.

M.W.: Po zakończeniu remontu miałeś okazję popływać tym jachtem?

E.J.: Oczywiście. Wspólnie ze szwagrem i Julianem Gazińskim, projektantem ze Stoczni Gdańskiej nazywanym przez nas gubernatorem wyspy Czaplak, pływalismy tym jachtem. To były cudowne chwile. W pierwszy rejs wybraliśmy się na wspomniany wcześniej Czaplak, na której to wyspie, mówiąc w przenośni, zostałem na lata.

M.W.: Ta wyspa leży na północnym krańcu jeziora, daleko od Iławy. To była chyba długa podróż?

E.J.: Bez silnika wtedy się żeglowało (uśmiech). Na Czaplaku szwagier miał już rozbite obozowisko. Był namiot, gumowy kajak, którym dowożono prowiant, kiedy nie było wiatru i nie można było płynąć żaglówką. Moja pierwsza wizyta na wyspie trwała ponad trzy tygodnie.

M.W.: Czaplak jest znany między innymi z tego, że komary atakują bezlitośnie. Nie mieliście z tym problemu?

E.J.: W doborowym towarzystwie komary nie są kłopotem. Zresztą, kiedy pojawiałem się już jako dorosły człowiek z żoną i córkami na Czaplaku, to specjalnie nie odczuwaliśmy kłopotu z tego powodu. W namiotach były siatki, które nas chroniły. Komary i gzy pojawiały się na wyspie z powodu wypasających się tam krów, które dostawały się na polanę ze stałego lądu przez płytki przesmyk.

M.W.: Wróćmy jeszcze na chwilę do czasu, kiedy pojawiłeś się ponownie na przystani Politechniki Gdańskiej w Iławie, już jako pracownik gdańskiej uczelni.

E.J.: Pracowałem w Instytucie Elektroenergetyki i Automatyki. Do modeli statków, które pływały szkoleniowo po Jezioraku, konstruowaliśmy silniki. Było tam również wiele urządzeń sterowniczych. Zdarzały się awarie, więc od czasu do czasu przyjeżdżałem do Iławy i wykonywałem drobne naprawy. To były lata siedemdziesiąte i wtedy na przystani były chyba trzy modele szkoleniowe. Wówczas szkoła kapitanów raczkowała, dzisiaj jest to znana na całym świecie placówka, która znajduje się nad jeziorem Silm.

M.W.: Przy okazji pobytu w Iławie pewnie była możliwość pożeglować?

E.J.: To były czasy, kiedy stosunkowo niewiele żaglówek pływało, w porównaniu do dzisiejszych czasów. Myśmy korzystali z łodzi przywiezionej z Gdańska, która była przerobiona z szalupy. Miała kabinę, silnik i tą łodzią pływalismy na Lipowy Ostrów, gdzie politechnika miała swoją bazę. Z Lipowca już było blisko na Czaplak.

M.W.: W Twoich wspomnieniach często wracasz właśnie do Czaplaka?

E.J.: To był cudowny czas, jaki tam przeżyłem. To było miejsce, o którym mówiłem, że jest drugim domem. W 1978 roku przypłynąłem na Czaplak z moją żoną Anitą, 2-letnią córką Agnieszką i drugą, półroczną córką Beatką. Miałem wtedy żagłówekę typu Karolina, do want której była przyczepiona wanienka i wózek dziecięcy. Kod flagowy na jachcie ułożony był z pieluch tetrowych. Wtedy na wyspie było wiele rodzin, które tworzyły dwa obozy. Jedna ekipa była z Gdańska i Gdyni, a druga z Olsztyna. W większości to byli pracownicy naukowcy z Akademii Rolniczo-Technicznej. Integralną częścią tych obozów było kąpielisko. Te dwie grupy głównie tam się spotykały. Żeby móc rozbić obozowisko na wyspie, trzeba było uzyskać pozwolenie od gminy Zalewo. Oczywiście mieliśmy wszyscy taką zgodę. Zdarzało się, że nawet blisko dwa miesiące niektórzy byli na wyspie. Spotykaliśmy się na Czaplaku wiele lat.

M.W.: Dwa miesiące wakacji, kto mógł sobie pozwolić na taki luksus?

E.J.: Czemu nie? Większość z nas to byli pracownicy uczelni. Nie prowadziliśmy zajęć wtedy, gdy studenci mieli wakacje. Chociaż zdarzało mi się pracować na wyspie. Zabierałem prace zlecone na wakacje i dzięki temu dłużej mogłem zostać na Czaplaku. Byliśmy dobrze zorganizowaną ekipą. Zbudowaliśmy sobie nawet małą infrastrukturę sanitarną. Były stoły, kuchnia, toalety, palenisko, przy którym spędzaliśmy letnie wieczory, grając na gitarach. Zaopatrywaliśmy się w żywność u bardzo życzliwych

mieszkańców okolicznych miejscowości. Mleko, czy wiejskie jajka to było coś. Świeży chleb kupowaliśmy w piekarni u Mietka Zielińskiego w Zalewie, a jego żona Marysia pracowała w pijalni piwa, więc udawało nam się przechylić od czasu do czasu mały kufelek.

M.W.: Kiedy ostatni raz spotkałeś się z towarzystwem z Czaplaka?

E.J.: Z częścią znajomych spotkaliśmy się w zeszłym roku. Oczywiście, to nie był pełny skład. Nie miałem możliwości bywać co roku nad Jeziorakiem. W 1989 roku przeprowadziłem się z Gdańska do Hamburga i od 30 lat tam mieszkam. W 2017 roku ostatni raz pływałem po Jezioraku z moją żoną Anitą. Moją wierną towarzyszką życia, która niestety zmarła w marcu 2018 roku. Kilka lat wcześniej straciłem w wypadku samochodowym w USA moją starszą córkę Agnieszkę. Moja żona, tak samo jak ja, kochała Jeziorak, jego wyspy oraz Iławę. Dobrze, że wspomnienia nie odchodzą. Mam bardzo dużo slajdów z naszych wypraw i często do nich wracam.

M.W.: Minęło wiele lat od Twojej pierwszej wizyty w Iławie. Jak dzisiaj oceniasz Iławę, Jeziorak i okolice?

E.J.: Jest po prostu pięknie, czuję się tutaj cudownie. Co roku, w ostatnich latach, jestem nad Jeziorakiem od maja do końca września. Od czasu, gdy powstał Port Iława, rezyduję tu ze swoim jachtem. Zawsze mogę liczyć na fachową pomoc bosmanów i pracowników portu. Cała infrastruktura jest na europejskim poziomie i trzeba się nią chwalić i z niej korzystać. Ludzie są tutaj bardzo przyjaźni. Jeziorak jest urokliwym jeziorem i za każdym razem spotykam tu ciekawych ludzi. Mam tu swoje miejsca, chodzę do ulubionej piekarni po drożdżówkę i nawet krawcową mam w Iławie. Moja córka Beata wraz z rodziną także spędza tu wakacje prawie co roku, przyjeżdżając na żagle. Zapraszam do Iławy, zapraszam nad Jeziorak wszystkich, którzy jeszcze nie znają tego miejsca. Podobnie jak ja poczuć się tu jak w domu.

Tekst i zdjęcia: Marcin Woźniak, Port Śródlądowy w Iławie.
powiat-ilawski.pl

Edward Jakutowicz pierwszy raz pojawił się w Iławie wiosną 1962 roku. Od tego czasu Jeziorak jest jego drugim domem...



Archiwalne zdjęcia z wyspy Czaplak na Jezioraku. Pan Edward ze swoją rodziną i przyjaciółmi spotykali się tu prawie każdego roku...

Zdjęcia: archiwum prywatne.

~~galeriaspc~~4582~~

Wyspa Czaplak

Wyspa CZAPLAK to trzecia co do wielkości wyspa na jeziorze Jeziorak (po Wielkiej Żuławie i Bukowcu), prawnie chroniona jako użytek ekologiczny. Położona jest w północnej części jeziora, w pobliżu wsi Matyty, na terenie gminy Zalewo.

Źródło:

<https://www.infoilawa.pl/aktualnosci/item/58622-jeziorak-jest-jego-drugim-domem-zobacz-nasze-jeziorko-oczami-dziadka-edka-ktory-bywa-tu-od-1962-roku-rozmowa-zdjecia>